

WITOLD MACKIEWICZ
Uniwersytet Warszawski

MIŁOŚĆ A WYCHOWANIE*

W "Edukacji Filozoficznej" 19/1995 Jadwiga Mizińska zamieściła tekst *Miłość pedagogiczna*. Było to wystąpienie wielce kontrowersyjne, toteż formułuję pod jego adresem kilka uwag krytycznych. Tezy autorki wybijam kursywą.

1. „*Śmierć Boga*” ogłoszona w XIX wieku spowodowała upadek autorytetu, opartego na starszeństwie i zasadzie ojcostwa.

Jadwiga Mizińska przypisuje Fryderykowi Nietzschemu zainicjowanie procesu, którego efektem był upadek autorytetu. Jednak problem ten wcześniej rozważało wielu myślicieli i twórców, zwłaszcza jeśli chodzi o autorytet władzy, która na autorytet nie zasługiwała, jednak miała go zagwarantowany na mocy ustaleń pozaracjonalnych. Autorytet głupkowatego ojca zawsze stał pod znakiem zapytania, co zabawnie ukazał Arystofanes w *Chmurach*., autor jakby nie było starożytny. Dociekanie natury dobra i zła, poszukiwanie rozumnych argumentów na rzecz ludzkiego postępowania i sceptycyzm wobec zasad współżycia „danych” od Boga czy zasłanych (presja tradycji) — mają swoje głębokie, kulturowe i historyczne zakorzenienie, sięgające nie tylko średniowiecznego sporu o uniwersalia (gdzie chodziło, między innymi, o przyznanie prymatu temu, co ogólne nad tym, co szczegółowe; temu, co centralne nad tym, co lokalne), ale i antycznych poszukiwań „dobrych” i „lepszyc” argumentów. Bezpośrednio przed Nietzschem, Dostojewski stawiał problem samowystarczalności moralnej i racjonalnej człowieka, wskazując, że rozum jest zbyt kruchą instancją gwarantującą mu poczucie bezpieczeństwa i sensu istnienia. Innymi słowy: co człowiekowi grozi, kiedy zacznie myśleć i poszukiwać na własny rachunek? Co stanie się z kulturą, jeśli filozofia przestanie pełnić funkcję *ancillae theologiae*? Nie Nietzsche więc przyczynił się do upadku autorytetu: ów upadek był następstwem długotrwałego procesu, zaś Nietzsche jedynie rozpoznał jego najnowsze, nowoczesne aspekty. Proces ten trwa nadal i aktualnie przeżywa kolejne apogeum.

Stąd pojawia się, nie po raz pierwszy w dziejach, zagrożenie dla dotychczasowego ładu i stabilizacji opartych na starych zasadach, i to we wszystkich dziedzinach życia. Pojawia się potrzeba odszukania nowych wartości, przeciwdziałających rozpadowi i anarchii, ale nie może to już być magia autorytetu starszeństwa i ojcostwa, chyba że taki autorytet zostanie wzbogacony o całkiem nowe treści. Jakie to byłyby

* Tekst przedstawiony na forum VI Polskiego Zjazdu Filozoficznego (Toruń 05-09 września 1995), w ramach sekcji *Edukacja Filozofii* (red.).

treści? A no takie, które może uznać współczesny, myślący, oświecony i roztropny człowiek; nie jest wykluczone, że wartości te należy dopiero wykreować, zaś ich kształtu jeszcze nie znamy.

Można by przyjąć, że niezmiennie autorytetem cieszy się rozum i człowiek mądry, gdyby nie to, że coraz więcej ludzi sądzi, że rozumu mają pod dostatkiem, a nawet więcej niż inni.

2. *Przeszłości odebrano kształcający i edukacyjno-wychowawczy charakter, zepchnięto ją na śmietnik i opatrzone etykietami: degrengolada, nędza, strach.*

Nie wiem, skąd Jadwiga Mizińska czerpie taką wiedzę o stosunku obecnych pokoleń do przeszłości.

Jeżeli autorka omawianego szkicu sądzi, że ktoś przeszłości odebrał (odbiera) kształcający i edukacyjny charakter i widzi w niej same złe strony, to należy tego kogoś wskazać, zaprezentować jego błędne tezy i podjąć z nim polemikę; następnie należy przeszłości przywrócić owe utracone dostojne oblicze, a przynajmniej podjąć kroki w tym kierunku. Jak mi wiadomo, represjonowanie różnych dziedzin wiedzy wiąże się przede wszystkim z usuwaniem ich z programów nauczania. Nie są mi znane podobne zabiegi w odniesieniu do nauczania historii w polskich szkołach różnych szczebli. Także nie słyszałem, aby obecnie napiętnowano historyków jakiegokolwiek orientacji ideowej czy twórców odwołujących się do czasów minionych: ten rodzaj działalności literackiej z reguły miał szerokie grono odbiorców.

Naturalną kolejną rzeczą czasy obecne, pod wieloma względami, górują nad czasami minionymi (ale czy pod każdym względem?). W przeszłości działo się wiele rzeczy haniebnych i poniżających godność ludzką, ale i dzisiaj owych niegodziwości nie jest mniej, a może nawet więcej. Przeszłość wydała ludzi znakomitych, znanych i anonimowych; wspaniałe wartości kultury tworzyły wybitne jednostki, jak i całe zbiorowości. Jest to dorobek niezmierny i niepodważalny. Nie wiem więc, na jakiej podstawie autorka szkicu *Miłość pedagogiczna* sądzi, że historię zepchnięto na śmietnik? Wystarczy odwiedzić Zamek Królewski w Warszawie, Wawel w Krakowie czy dowolny obiekt tego typu w naszym kraju: cieszą się one niezmiernym zainteresowaniem, nie mniejszym niż kina i teatry. Zatem powyższa teza Jadwigi Mizińskiej jest nie tylko błędna, ale i bałamutna.

Całkiem osobną kwestią jest problem interpretacji przeszłości: jest ona przedmiotem nieuchwytnym w większym stopniu, niż przedmioty badań w innych naukach, co stwarza pokusę do dowolności i zafałszowań, a nawet zwalczania metodami administracyjnymi (pozamerytorycznymi) innych, niewygodnych poglądów na dzieje. Nie mam jednak pewności, czy autorce o tę stronę zagadnienia chodziło.

3. *Panoszy się kult i ideologia młodości, ale rozumianej jako młodzieńczy czy młodzieżowy „luz”. Jest to indoktrynacja nastawiona na rozbudzenie potrzeb konsumpcyjnych, bo młodzieżowość to także częsta zmiana stylów i mód, zatem i szeroka penetracja rynku. Jestem przeciwnikiem starszej kontemplatywności i maniery na „umartwienie się”. Nie widzę także nic zdrożnego w częstej zmianie mód, w różnych dziedzinach życia. Moda nie wywiera przemożnego wpływu na jednostkę świadomą swych wartości i każdy ma prawo oprzeć się jej oddziaływaniom. Znam osoby wartościowe, które od dziesięcioleci (może oszczędnie) chodzą w tym samym, ale zadbanym odzieniu. Sam także ubieram się w to, w czym czuję się najlepiej, właśnie*

„na luzie”, i podobnie zachowuję się w obszarze zadań, jakich się podejmuję: staram się z nich wywiązać, ale bez morderczej katongi własnej, w miarę możliwości rekreacyjnie, często zabawowo. To dusza niewieścia, jak sędzę, jest niewolniczo uzależniona od wpływów mody, bowiem dla kobiety (wnoszę to z obserwacji, nie z autopsji) nie dobre samopoczucie, wygoda i higiena osobista są najważniejsze, ale opinia gapiów. Albo inaczej: dobre samopoczucie jest uzależnione od opinii gapiów. Z taką stroną natury ludzkiej nie ma co walczyć, jest ona znakiem każdej epoki, nie tylko czasów współczesnych. Dlatego protest Jadwigi Mizińskiej wobec wpływów mody — jest nieuzasadniony. Trendy rozwojowe rynku związane z modą mogą drażnić tych, którzy finansowo nie są w stanie dotrzymać im kroku, ale wówczas należy napiętnować przyczyny i wskazywać źródła ubóstwa pracownika nauki w Trzeciej Rzeczypospolitej.

Młodzieńczy czy młodzieżowy „luz” był także znakiem każdej epoki i wyrażał tendencję do odrzucania zastanych wartości i wzorów zachowań. Jest to zjawisko wielce chwalebne, bo stymuluje rozwój i postęp.

Istnieją dziedziny życia, w których obowiązują jednoznaczne ustalenia, reguły, ład i porządek, posłuszeństwo i konsekwencja. Są to zobowiązania służbowe, badawcze, produkcyjne, religijne, wojskowe, dyplomatyczne, organizacyjne, zasady ruchu komunikacyjnego i wiele innych. „Luz” i dowolność przeniesione tam z ulicy, zacisza własnego mieszkania i życia towarzyskiego, spowodowałyby chaos i rozprzężenie. Jednak jest bardzo szeroka sfera życia, w której posłuszeństwo, dryl i ścisłe przestrzeganie poleceń, także mało rozsądnych, ale zgodnych z „protokołem” — jest śmieszne, sztuczne, szkodliwe i znamionujące obłudę i zakłamanie: związane jest z tłumieniem, zmieniających się przecież, ludzkich pragnień, naginanych wówczas do stereotypów, kodeksów, wymogów tradycji itp. W wielu krajach ludzie ogólnie szanowani i całkiem zwyczajni — wkładają strój sportowy i biegają po ulicach, parkach, skwerach, uganiają się za piłką na parkiecie czy boisku, bez względu na wiek. My (mam na myśli nasze społeczeństwo, wielce przywiązane do tradycji) jesteśmy pod tym względem daleko za takim, niezwykle chwalebny „luzem”: byłem świadkiem, jak przechodnie zgromadzeni na chodniku przy Placu Trzech Krzyży podczas rozgrywania w Warszawie ulicznego biegu maratońskiego, domagali się dla biegnących natychmiastowego aresztu: żądanie to formułowały szacowne niewiasty, osoby szanujące normy, rytuał i tradycję, odrzucające „młodzieżowy luz”.

Wstydzić się „młodzieżowego luzu” winni ci, którzy nie dbają o swoją sylwetkę, o sprawność fizyczną i psychiczną, wiodą tryb życia nieruchawy, monotony, mało urozmaicony, statyczny. Jeżeli „styl młodzieżowy” oznacza także radosne przeżywanie życia, to jestem jego gorącym entuzjastą.

A. Władza totalitarna (chodzi o naszą niedawną przeszłość) zwolniła rodziców z obowiązków rodzicielskich, a szkoły stały się koszarami, w których stosowano brutalną przemoc fizyczną, psychiczną i moralną.

Całą swoją szkolną młodość spędziłem pod czujnym okiem i batem ojca, który w swych najśmielszych snach nie przypuszczał, że ówczesna władza może przejąć jego funkcje rodzicielskie i wychowawcze oraz że ma ona takie ambicje. Nie wiem, skąd Jadwiga Mizińska czerpie taką wiedzę? Terenem, na którym tradycyjne war-

tości (bardzo często także konserwatywne i wsteczne) przetrwały w miarę bezpiecznie, była właśnie rodzina.

Bywają kraje, gdzie systemy wychowania i kształcenia są realizowane w obiektach zamkniętych o zaostrzonym rygorze. Jest to dobry teren penetracji i kampanii, jaką przeciwko tym systemom edukacyjnym mogłaby podjąć Jadwiga Mizińska.

Widzę jednak zasadniczą trudność: przeciwniczka rygoru i przemocy jest jednocześnie przeciwniczką „luzu” wychowawczego.

5. *Dzisiaj wszystko jest dozwolone, toteż dawna i utajona agresja młodzieży wobec szkoły—przeszła w stan otwarty. Młodzież nienawidzi szkoły, nauczyciele są zdezorientowani i pobawieni autorytetu, który niegdyś gwarantowała im władza.*

Dzisiejsza młodzież nie ma zielonego pojęcia o tym (bo mieć nie może), czy nauczyciel 30 lat temu miał autorytet gwarantowany przez władzę, czy też go nie miał. Źródła agresji dzisiejszej młodzieży są całkowicie gdzie indziej: wynikają z ubóstwa życia codziennego, ubóstwa szkół i niemożności formułowania ofert w zakresie kształcenia pozalekcyjnego, rozbudzania zainteresowań (brak sprzętu) czy proponowania interesujących młodzież, dodatkowych zajęć sportowych. Kiedyś — jak sięgam pamięcią — mierny nauczyciel nie miał autorytetu wśród uczniów i władza w tym względzie nie miała nic do powiedzenia. Natomiast dobry nauczyciel cieszył się szacunkiem niezależnie od „wiatrów historii”. Po każdych wakacjach wracałem do szkoły z radością, niezależnie od przykrości, jakich czasami doświadczałem i których sam często byłem współanimatorem. Z radością także odwiedzam mury swoich szkół: podstawowej i średniej, a z najbardziej nie lubianymi (groźnymi, jak np. polonistka) wówczas nauczycielami dzisiaj utrzymuję przyjacielskie stosunki. Autorka takich więzi psychicznych, niezależnych od władzy — nie rozważa. Dlaczego?

6. *Obecną zapaść szkolnictwa można przezwyciężyć hasłem „kochajmy się” i hasło to głosi papież Jan Paweł II w książce **Przekroczyć próg nadziei**.*

Chrystus umarł na krzyżu (ofiara z własnego życia, także bardziej męczeńską, poniosło wielu bojowników o idee) po to, aby świat człowieka był coraz lepszy. Czy ta ofiara dała taki rezultat, czy dzięki niej — świat jest już lepszy? Należy wątpić. Miłość zalecana z ambony kościelnej oraz z każdego innego miejsca—to są jedynie słowa: do miłości człowiek musi dojrzeć emocjonalnie i jej pragnąć. Może ona być adresowana tylko do konkretnych ludzi, zazwyczaj bardzo nielicznych. Jeśli jest to miłość do istoty nadprzyrodzonej, to miłość do człowieka jest czysto deklaratywna. Miłość bowiem jest uczuciem niepodzielnym. Można, rzecz prosta, kochać dziecko i własnego brata, ale są to różne rodzaje miłości: na obdarzenie nią wszystkich — człowieka najzwyczajniej nie stać. Każdy, kto mówi, że kocha wszystkich, uprawia żonglerkę słowami. Co ponadto to słowo znaczy w sensie religijnym oraz w każdym innym? Czy miłość typu religijnego jest miłością małżeńską, rodzinną, narzeczeńską? A jeżeli nie, to czy dla oznaczenia pewnych szczególnych relacji uczuciowych i psychicznych nie należy poszukać innych określeń?

Jako nauczyciel wiem, że nie tylko nie mógłbym kochać wszystkich ludzi, ale także swoich uczniów, szczególnie uczennic, studentek itd. Wystarczy, zarówno mnie jak i im, kiedy będziemy się wzajemnie szanować i cenić, bo to w relacji nauczyciel-uczeń w zupełności zadowala obydwie strony. Każde przekraczanie tej granicy rodzi

zbędne problemy i uniemożliwia realizację procesu edukacyjnego. Natomiast nawoływanie do realizacji czegoś, czego zrealizować nie sposób, jest działalnością mało skuteczną i jałową, jeśli nie szkodliwą.

Chodzi o to, aby człowiek drugiemu nie czynił krzywdy, nie był źródłem jego cierpień. Aby wyzbył się nietolerancji, fanatyzmu, nienawiści i zawiści, egoizmu, skłonności do oszustw i nałogów itd. itp. Jak to uczynić? Głowią się nad tym wybitne umysły od tysiąceci, pouczają nawołują świecą przykładem, wszczynają konflikty, wojny i krucjaty. Niezmiennie jednak za stosunek człowieka do podstawowych wartości, za wykształcenie jego sfery emocjonalnej — są odpowiedzialni rodzice. Tych z kolei kształtuje codzienna rzeczywistość, która jest bardziej skomplikowana niż dająca się zawrzeć w kilku słowach czy jednym hasle.

Jako człowiek niewierzący mam prawo nie wiedzieć, czym jest miłość typu religijnego. Jednak żyjąc wśród wiernych, mógłbym doświadczać jej przejawów, ale tego właśnie nie mogę potwierdzić. A może owi wierni kochają tylko wierzących? Ale tak — też nie jest, bo moi znajomi-wierzący (niektórzy) wzajemnie siebie nie lubią i nie tolerują swojego obustronnego (wielostronnego) towarzystwa. Jak zatem możliwe jest to, aby człowiek wierzący mógł kochać wszystkich ludzi, skoro nie jest w stanie kochać tych, których ma obok siebie? Chyba, że kochać „wszystkich” jest łatwiej dlatego, że taka „miłość” do konstrukcji fikcyjnej (a taką jest „ludzkość” której nigdy nie doświadczam) nie jest związana z jakimikolwiek zobowiązaniami?

Stąd wynikają konkluzje paradoksalne. Oto nauczyciel stojący przed klasą, człowiek religijny: czy ma kochać uczniów-współwyznawców tej samej religii, czy także kochać uczniów-ateistów oraz uczniów-innowierców, skoro ich religijne poglądy są mu obce, nawet nieprzyjemne? Oto dlaczego twór językowy, jakiego użyła Jadwiga Mizińska: „miłość pedagogiczna”, jest konstrukcją wewnętrzną bezsensowną Chyba, że — jak u Sokratesa i Platona oraz w *Śmierci w Wenecji* Tomasza Manna — mamy do czynienia z konkretnym nauczycielem i jego uczniem, konkretnym miłośnikiem i jego oblubieńcem. Ale takiej miłości nie popieram; nad *pedagogiczną* — stawiam miłość rodzinną, koleżeńską lub partnerską. Miłością nazywam także nie to samo, co przez miłość rozumie Jadwiga Mizińska. Jeżeli nawet najgoręcej, najbardziej płomiennie kogoś kocham, kto jednak o tym nie wie i — co więcej — nie chciałby wiedzieć, to czy mogę wówczas rzec: oto przeżyłem wielką miłość? Z całą pewnością nie mam prawa do takiego stwierdzenia. Kochanie jednostronne, platoniczne i nieodwzajemnione nie jest miłością, bowiem umiłowany obiekt nie odczuwa jego (tj. kochania) dobrodziejstwa, chyba że negatywnie: jest owym kochaniem tyranizowany czy „uszcześliwiany na siłę”. Kochanie odwzajemnione, zarówno w relacjach rodzinnych jak i małżeńskich lub narzeczeńskich, połączone z przyjaźnią, zaufaniem, poświęceniem i wzajemną identyfikacją — jest taką miłością, która przytrafia się dosyć rzadko, jest „darem niebios” i przedmiotem najskrytszych pragnień chyba bez mała każdego człowieka. Takiej miłości nie można nauczyć, zalecać, domagać się jej. *Amicus verus rara avis est (Prawdziwy przyjaciel to rzadki ptak)*. A miłość — to już ptak rajski.